

Grey Scale #13



DANES
PICTA
COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Dubl. do 2574

BIBLIOTEKA
M-stwa Odd. Adm. Pu

IGNACY MATUSZEWSKI

Nr.....

GRANICE
ZACHODNIE

2660412

368274

2

Colour Chart #13

Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Centimetres

Inches

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

25¢

567

Dubl. do 2574

H. 4. 1. 165. 1. 274

BIBLIOTEKA
M-stwa Odb. Adm. P.

IGNACY MATUSZEWSKI

Nr.....

GRANICE ZACHODNIE

266 0412

368 274

II
2

25¢

567

db. do sygn. 26604111
36827411

IGNACY MATUSZEWSKI

GRANICE ZACHODNIE

2514

(Drukowane częściowo w Nowym Świecie w New Yorku i w Dzienniku Polskim w Detroit w 1942.)

Nakładem

KOMITETU NARODOWEGO AMERYKANÓW
POLSKIEGO POCHODZENIA

105 East 22nd Street

New York, N. Y.

STYCZEŃ 1943

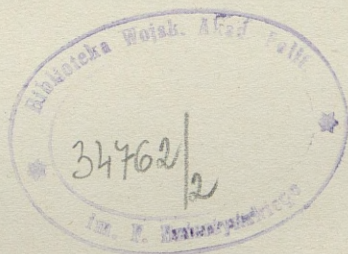
Printed in the U. S. A.

324. 3203



50582

GRANICE
ZACHODNIE



1958 D 567

DO CZYTELNIKÓW

Jak postąpić z państwem niemieckiem po zwycięskiej wojnie? Jeśli odpowiedź opinii anglo-saskiej na to pytanie znów będzie błędna — cały wysiłek wojenny zostanie zmarnowany tak, jak zostały zmarnowane i łązy, i pot, i krew tamtej wojny.

Dwie tylko odpowiedzi można dać na to pytanie. Jedna brzmi: należy Niemców zadowolnić i nasycić. Druga brzmi: należy Niemców osłabić.

Tendencja nasycenia Niemiec jest tendencją pozbawioną politycznego sensu: nie można nasycić apetytu wilka. Co to znaczy nasycić Niemcy? Czy to znaczy zachować granice Rzeszy z roku 1918? Kiedy Rzeszy wyznaczano te granice — Hitler był zdemobilizowanym kapralem, a jednak całe Niemcy protestowały. Protestowały — choć odbierano Rzeszy część tylko złupionych przez nią ziem, protestowały tak, jak gdyby odebranie im łupu było najwyższą niesprawiedliwością. Może więc przyłączenie Austrii do Rzeszy? Jaką mamy pewność, że to wystarczy? Przecież w r. 1925-ym Stresseman nie chciał podpisać w Locarno traktatu, któryby gwarantował granice Rzeszy z Polską, Czechosłowacją, któryby hamował niemiecki „*D r a n g N a c h O s t e n*”. A więc włączyć kraj Sudecki? Włączyć do Rzeszy Pomorze, Poznańskie, Śląsk? Włączyć Kłajpedę? To jest niewątpliwie napasienie wilka. To jest danie Niemcom pełnej kontroli nad wszelką komunikacją między Europą Wschodnią i Zachodnią, to jest danie Niemcom bezwzględnej władzy nad okrażonemi Czechami, nad Słowacją, nad Węgrami i Rumunją, nad Litwą. To jest realizacja programu Wilhelma II-go i przygotowanie do ponownej realizacji programu Hit-

lera. Tak napasiony wilk staje się zbyt mocny, by nie chcieć spożycia Alzacji i Lotaryngji, Luksemburga, Holandji, Belgji...

„Nasycenie” Niemiec oznacza oddanie im hegemonji w Europie. Przedtem Niemcy nigdy nie są nasycone. I żaden ze zwolenników ich zaspokojenia nie potrafi wskazać chwili, w której wilk zamienia się w baranka dzięki karmieniu go cudzem ciałem.

Dlaczego tak się dzieje, że program ten, program „nasycenia” Niemiec ma tylu zwolenników w Stanach Zjednoczonych? Dla **różnych przyczyn**, z których **jedna** tylko zasługuje na szacunek. Na szacunek mianowicie zasługuje szlachetna, amerykańska niechęć do represyj. Społeczeństwo amerykańskie nie chce, by za zbrodnie Hitlera byli karani ludzie niewinni. Słusznie. Toteż Niemców nie należy ani kokietować, ani karać — Niemcy należy **militarnie osłabić**.

To nie jest kara dla żadnego Niemca. Przeciwnie: indywidualne życie każdego Niemca może być łatwiejsze i szczęśliwsze, gdy nie będzie on płacił podatków na zbrojenia i nie będzie tkwił połowy życia w koszarach. Zwyciężonym i rozbrojonym Niemcom znikąd **nie groził** i znikąd **grozić nie będzie** ani najazd ani niewola.

Zreasumujmy: głównem pytaniem przed jakim stanie Europa po zwycięstwie — będzie pytanie co uczynić z państwem niemieckiem, by pokój był trwały?

Jedna jest tylko uczciwa na to pytanie odpowiedź: należy to państwo osłabić militarnie tak, by tłące tam wiecznIE zarzewie wojny zagasić na zawsze.

Obowiązkiem Waszym, Czytelnicy, jest wskazać opinji amerykańskiej, że to **trzeba** zrobić i że to **można** zrobić, gdyż Wy, obywatele amerykańscy pochodzenia polskiego, macie tę znajomość prawdy o Europie, którą nabywa się tylko przez cierpienie i krew.

I.

Wszczęto dyskusję w sprawie granic.

Wszczęto ją w sposób absurdalny, gdyż rozpoczęto rozważania nad przyszłym statutem terytorjalnym świata od propozycji zmiany granic pomiędzy państwami, związanymi sojuszem.

Natomiast głucho jest dotychczas na temat zmiany granic Państwa Niemieckiego.

Sądzymy, że zagadnienie przyszłego statutu terytorjalnego świata obracać się może i **musi** wyłącznie dookoła ustępstw terytorjalnych ze strony **napastników** na rzecz **napadniętych**.

W rzeczy samej: próba budowania nowego statutu świata w drodze przetargów o terytorja pomiędzy sojusznikami — jest nie tylko absurdalna, jest także szkodliwą. Jest absurdalna, ponieważ z **chwilowego** stosunku sił **między** sojusznikami usiłuje wyciągnąć **ostateczne** wnioski. To jest absurd, gdyż napewno zmiany nastąpią i nie wiadomo jeszcze, czyje to pułki wkroczą do Berlina. Ale ten absurd jest szkodliwy. Jest szkodliwy — gdyż, godząc w poczucie sprawiedliwości, osłabia moralnie narody, walczące z Niemcami, z Japonją, z Włochami. Jest szkodliwy — gdyż obok głównej wojny z napastnikami rozpętuje małe, wewnętrzne wojny między sojusznikami, chwilowo toczące się w drodze wymiany not — ale każda wojna tak właśnie się zaczyna.

Państwo, które położyło na stół obrad Zjednoczonych Narodów mapę swych aneksjonistycznych żądań

i zaproponowało, by ten aneksjonistyczny apetyt zaspokojono krwią i ciałem innych sprzymierzonych — wyrządziło większą szkodę wspólnej sprawie, niż зда- waćby się to mogło.

Ale jednak w ten sposób zagadnienie przyszłego statutu terytorjalnego zostało poruszone.

Trzeba się więc do niego ustosunkować.

Sądzimy, że pierwszą tezą, jaką tu ustalić i przy- jąc należy — jest teza o **nienaruszalności terytorjalnej wszystkich Państw Zjednoczonych**.

Ci, którzy walczą o wolność — są równi. Bowiem słowo wolność oznacza nie co innego, jak równość praw. Każdy z narodów, walczących dziś przeciw Niemcom, czy Japonji stawał do tej walki właśnie w obronie nietykalności ziem swoich. Jeśli ma w tej walce trwać dalej — to nie można praw jego kwestjonować. Jeśli Narody Zjednoczone mają stać się zwartą całością, zdolną do powalenia potężnych przeciwników — to nieodzownym tego warunkiem jest zaufanie wzajemne. A zaufania tego nie będzie i być nie może — jeśli przekreślona zostanie zasada nienaruszalności terytorjalnej każdego ze sprzymierzonych. Postawienie zasady, że po zwycięstwie **wszystkie** granice będą ponownie rozpatrywane — jest postawieniem zasady fałszywej, fałszywej dlatego, że każdy trzeźwy człowiek zdaje sobie sprawę, iż po zwycięstwie napewno nie będą uszczuplone granice tych państw, które **wówczas** będą silne. Ci, którzy dzisiaj wszczęli targi o ziemię sprzymierzeńców — zapomnieli o tem, że każdy kij ma dwa końce. Przy zakończeniu wojny, kij ten mógłby się przeciw nim obrócić. Dlatego postawienie zasady integralności terytorjalnej **w s z y s t k i c h** sprzymierzonych leży w interesie tych nawet, którzy przeciw tej zasadzie występują. Płynność granic Sprzymierzo-

nych oznacza podejrzliwość, a więc oznacza słabość. N i e n a r u s z a l n o ś ć granic Sprzymierzonych oznacza zaufanie, a więc oznacza siłę. Dlatego płynność musi być odrzucona. Dlatego nienaruszalność musi być przyjęta.

Ale to, co dotyczy wzajemnego stosunku Narodów Zjednoczonych — to oczywiście nie dotyczy ich wrogów. Nie ma i nie może być równości praw dla tych, którzy prawa nie uznają. Nie jest nietykalny ten, kto napada. Jeśli celem głównym tej wojny jest trwały pokój — to nowe granice muszą zostać wykreślone w taki sposób, aby napastnik został obezwładniony. Ten, kto nie uszanował praw innych, sam postawił się poza prawem. W jednym stuleciu Niemcy uczyniły to po trzykroć. Walczymy nie tylko o to, aby Niemcy i ich sojusznicy nie zapanowali nad światem, ale i o to także, aby nie mogli **nigdy** nad nim zapanować. Dlatego celem tej wojny **jest** zmiana statutu terytorjalnego Niemiec, Japonji etc. I dlatego dyskusja nad przyszłym podziałem ziem świata od tego tematu zacząć się musi. I na nim bodaj skończyć się powinna.

Wszystkie bowiem zagadnienia, przed jakimi stoimy, są zależne od takiego czy innego rozwiązania tej sprawy. Jeśli nowy statut terytorjalny napastników będzie taki, że realnie zabezpieczy trwałość pokoju, że naprawdę agresorów obezwładni — wówczas dopiero i wówczas tylko osiągnięta będzie „freedom from fear”. Bez tej zaś wolności nic trwałego zbudować nie można. I dlatego zagadnienie przyszłych granic Niemiec oraz innych państw napastniczych jest pierwszym zagadnieniem przyszłego pokoju.

Granica polsko-niemiecka stanowi jeden z najważniejszych wycinków tego zagadnienia. Nad brzegami Bałtyku bowiem, między Królewcem i Szczecinem,

rozstrzyga się nie tylko stosunek Polski do Niemiec, ale rozstrzyga się także los całej Europy Środkowej. Tam, a nie gdzieindziej rozstrzyga się również walka z Niemcami o hegemonję nad światem. Gdyż siła i odporność militarna Niemiec oparta jest na władaniu przez nich Europą Środkową i Wschodnią. Bez takiego rezerwuaru pracy i zasobów, jakim jest ten obszar — Niemcy nie byłyby w stanie ani w tej, ani w poprzedniej wojnie ważyć się na podbój świata. Władanie zaś Niemiec Europą Środkową i Wschodnią jest nieuniknionym skutkiem władania przez nich wybrzeżem bałtyckim i odepchnięcia Polski od morza.

Byłoby więc rzeczą rozsądną, słuszną i celową — gdyby zamiast absurdalnej dyskusji na temat wschodnich granic Polski — gabinety podjęły rozmowy na temat **zachodnich** granic Polski. Na wschodzie nic zmienić nie damy. Na zachodzie zmiany nastąpić **muszą**.

Jest rzeczą paradoksalną, że pierwsze półoficjalne wypowiedzenia się angielskie na temat naszych granic zachodnich — nastąpiło z racji granic **w s c h o d n i c h** właśnie. Przez dwa prawie lata odsuwano w Londynie zagadnienia **p r z y s z ł e g o** rozgraniczenia Polski z Niemcami, jako zagadnienia niedogodne. Obawiano się mianowicie, iż wszelka dyskusja nad statutem terytorjalnym Niemiec może spowodować wzmocnienie niemieckiego oporu. Nie warto w tej chwili analizować, czy stanowisko to było słuszne, czy niesłuszne. Zostało ono bowiem przełamane.

Zważywszy przecież na okoliczności, w jakich przełamane zostało — trzeba podkreślić z całą stanowczością, że **nie ma i nie będzie** „junctim” między naszymi granicami wschodnimi i zachodnimi. Nietykalność granic wschodnich Polski poręcza bowiem

Prawo i Słuszność — zmiany granic zachodnich Polski wymaga Bezpieczeństwo i Pokój.

Ale — skoro zerwano pieczęć milczenia ze sprawy granicy polsko-niemieckiej — to dyskusję tę należy podjąć i prowadzić. Prowadzić aż do końca.

Sądzymy, że sprawa granic zachodnich Polski może być obecnie postawiona wyraźnie. Sądzymy, że minimum, które Rząd Polski w tej sprawie zrobić powinien i zrobić może — to jest oficjalne zgłoszenie naszych żądań.

Ze strony zaś polskiej opinii publicznej należy naświetlić to zagadnienie zarówno z polskiego, jak i z ogólnego punktu widzenia.

Spróbujemy, w miarę sił, zadosyćuczynić tej potrzebie. Rozpocznijmy nasze rozważania od ustalenia pojęcia „granic strategicznych”, które to określenie jest używane równie często, jak nieopatrznie i bezmyślnie. Jak zaś fałszywie określenie to bywa używane — tego dowodzi choćby znany wywiad vice premjera Rządu Wielkiej Brytanji p. Crippsa, w „Life”.

II.

Co znaczy określenie „granic strategiczne?” Znaczy to granice, odpowiadające wymaganiom wojskowym.

Ale wymagania wojskowe nie zawsze są takie same. Wojsko — od początku świata aż po dziś dzień — prowadzi dwie zupełnie różne czynności: natarcie, albo obronę. Każda zaś z tych czynności wymaga wielu warunków odmiennych. Ten np. kto się broni za rzeką — ten wysadza na niej mosty. Ale kto atakując przekracza rzekę — ten mosty buduje. Wymagania wojskowe broniącego są w tym

wypadku zupełnie sprzeczne z wymaganiami wojskowemi atakującego. Kiedy w Libji nacierają Anglicy — wówczas oni poprawiają drogi, Niemcy zaś je niszczą. Kiedy zaś naciera korpus Rommla — wówczas te same drogi niszczą Anglicy, reperują zaś Niemcy . . .

Otóż pierwsze pytanie, na jakie trzeba odpowiedzieć, kiedy mowa o „granicach strategicznych” — to pytanie, czy należy je pojmować jako granice nadające się do obrony, czy jako granice nadające się do natarcia? Któremu z tych wymagań wojskowych należy zadośćuczynić?

Wedle wielokrotnych oświadczeń rządów wszystkich Narodów Zjednoczonych, wojna obecna jest wojną o trwały pokój, wojną, która ma zapobiec powtórzeniu się agresji. Jest tedy rzeczą oczywistą, iż — z punktu widzenia uniemożliwienia agresji — właściwymi granicami strategicznymi będą granice, ułatwiające obronę, nie zaś granice, ułatwiające agresję.

Granice więc powinny w przyszłości ułatwiać obronę i utrudniać agresję. Mówiąc to samo jeszcze ściślej: przyszłe granice powinny **osłabiać napastnika i wzmacniać napadniętego**.

Ale granice to są linje, które istnieją w czasie pokoju, a oczywiście nie istnieją w czasie wojny, która polega właśnie na ich gwałceniu. Granice więc — są to linje dzielące w czasie pokoju **przyszłego** napastnika od **przyszłej** jego ofiary. Jakże tedy — wykreślając granice na konferencji pokojowej — uczynić zadość temu wymaganiu, aby osłabić napastnika, a natomiast wzmocnić napadniętego?

Oczywiście nie da się osiągnąć tego celu — tego jedynie **sprawiedliwego celu** — bez hipotetycznego, jawnego lub milczącego przypuszczenia, że jedno z dwu

rozgraniczonych państw jest potencjalnym agresorem, drugie zaś prawdopodobną ofiarą agresji.

Czasami bardzo może być trudno ustalić tego rodzaju hipotezę. Czasami bardzo łatwo. Przy rozgraniczaniu, dajmy na to, Polski i Niemiec — bardzo łatwo przewidzieć zgóry, kto może być agresorem. Wyjaśnia tę sprawę przekonująco i historia i statystyka. Historia mówi, że w ciągu wieków Niemcy parły na wschód, niszczyły jedno plemię słowiańskie po drugim, w zetknięciu z Państwem Polskim były zawsze napastnikami i zaborcami i po czterykroć zainicjowały rozbiór Państwa Polskiego. Statystyka zaś uczy, że ludność Niemiec jest dwa razy liczniejsza, niż ludność Polski, że przemysł niemiecki jest dziesięciokrotnie silniejszy, że bogactwo Niemiec jest znacznie większe, że innemi słowy prawdopodobieństwo agresji Niemiec przeciw Polsce jest ogromne — prawdopodobieństwo zaś agresji Polski przeciw Niemcom jest znikome. Dzięki szeregowi czynników, zupełnie odmiennych od przebiegu linii granicznej, Niemcy — już dzięki samej ilości ludzi, ziemi, kopalń, fabryk i dzięki swej psychice — zagrażają Polsce, Polska zaś musi przeciwstawiać się temu zagrożeniu. W takich warunkach jest rzeczą oczywistą, że dla odsunięcia możliwości agresji — linja graniczna powinna łagodzić nierówność sił, powinna osłabiać potencjalnego napastnika i wzmacniać jego potencjalną ofiarę.

Jeśli zaś to rozumowanie jest słuszne — w takim razie nie można pojęcia „obronności” sprowadzać do granic dogodnych dla fortyfikowania. Obronnością słabszego wobec mocniejszego jest **wyrównanie** szans, które trzeba osiągać nie tylko przez danie słabszemu tarczy, lecz także i miecza. Wypadki dowiodły n.p., że kiedy Foch żądał dla Francji granicy Renu, z przy-

czołkami na wschodnim brzegu tej rzeki — to, wbrew pozorom, nie żądał granicy agresji, lecz granicy obrony, gdyż stosunek innych zasadniczych składników siły militarnej niemieckiej i francuskiej był taki, że granica taka wyrównywałaby go zaledwie. Dziś z pewnością niemal można powiedzieć, że gdyby w r. 1919 granicę tę ustalono — to ani Francja nie napadłaby Niemiec, ani Niemcy nie wszczęłyby wojny, zbyt dla nich trudnej.

Oczywiście w każdym realnym wypadku sprawy wyglądając mniej prosto, niż w rozumowaniu oderwanem. Naprawdę nie rozgranicza się nigdy państw, zawieszonych w próżni. Dla Polski n.p., dla jej obronności wobec Niemiec, ważna jest nie tylko granica polsko-niemiecka, ale ważna jest również granica niemiecko-francuska, niemiecko-litewska, niemiecko-czeska, bardzo ważny jest los Kanału Kilońskiego i Danji. Jeszcze bardziej oczywistą rzeczą jest, że dla obronności Polski wobec Niemiec ważne są nie tylko zachodnie granice Polski, lecz i jej granice **wschodnie**. Polska, zamknięta od wschodu „linją Ribbentropa”, byłaby Polską mniejszą o 200 tys. klm. kw., o 12 milj. mniej zaludnioną — byłaby Polską słabą, Polską bezbronną. — Wytknięcie tedy właściwych granic strategicznych jest zagadnieniem złożonem i trudnem. Ale w tych trudnościach nie wolno gubić zasadniczej wytycznej. Jeśli celem tej wojny jest trwały pokój — to wytyczna ta zmierzać musi do osłabienia agresorów i wzmocnienia tych, co stali się ofiarami agresji.

Przy dochowaniu wierności tej wytycznej — przysły statut terytorjalny powinien stać się fundamentem trwałego pokoju. Jest to bowiem sposób najpotężniejszy ukształtowania i utrwalenia każdego układu politycznego. Wszystkie inne zarządzenia: rozbicie,

kontrola, sankcje — mogą być skuteczne przez pewien czas. Ale nie mogą być skuteczne stale. Do tego bowiem aby były skutecznymi stale — potrzebny jest ciągły i zgodny wysiłek rozbrajających i kontrolujących. Trudno na to liczyć i doświadczenie uczy, że lepiej na to nie liczyć. To też, jeśli ta wojna ma być wojną ostatnią — a taką być powinna — to obowiązkiem zwycięzców wobec ludzkości jest dać rozwiązanie ostateczne, nie zaś tymczasowe. Takie zaś rozwiązania i, co ważniejsza, rozwiązania tak odczute — może przynieść tylko zmieniony stan faktyczny, nie zaś zmieniony stan prawny. Ludzkość wierzy temu, co widzi na ziemi — nie temu, co czyta w traktatach.

Jeśli więc celem Zjednoczonych Narodów w tej wojnie jest realizacja starego, jak ludzkość sama, marzenia o „wiecznym pokoju” — to wykreślenie odpowiednich granic strategicznych jest jednym z głównych sposobów osiągnięcia tego celu. Pod warunkiem przecież, że ci, którzy będą wykreślać te granice **będą dążyć do utrudnienia agresji przez osłabienie agresorów**. Jeśli będą postępować odwrotnie, jeśli będą, jak chciał np. p. Cripps, osłabiać napadniętych na rzecz napadających — wówczas osiągną również i skutek odwrotny: nie pokój, lecz ponowną wojnę.

Zastosujmy teraz te ogólne zasady do stosunków polsko-niemieckich.

Aby jednak to uczynić trzeba przedewszystkiem odpowiedzieć wyraźnie na pytanie: z kim walczymy? Czy tylko z Hitlerem? Czy także z Niemcami?

III.

Pytanie to zawsze było ważne. Było ważne już ćwierć wieku temu. W okresie 1914 — 1918 mężowie stanu krajów zwycięskich odpowiedzieli na nie źle, fał-

szywie i błędnie — i dlatego dziś umierają miliony ludzi, a setki milionów żyje w niewoli. Wróciliśmy do wojny, przerwanej w 1918 roku. Ludzkość walczy znów o to samo i walczy znów z tym samym przeciwnikiem. Czy nie dlatego, że go oszczędzono? Czy nie dlatego, że po zwycięstwie nie obezwładniono narodu i państwa niemieckiego — tylko szukano kogoś, kto rzekomo wszystkiemu był winien?

Ten ktoś inny był nazywany rozmaicie: czasem „dynastją”, kiedyindziej „kliką junkrów”, albo „militaryzmem pruskim”, niekiedy nazywano go „reakcyjnym ustrojem” Rzeszy. Z tem wszystkim rozprawiano się w Wersalu dość surowo: dynastje zostały wypędzone, na stolcu prezydenta Rzeszy zasiadł socjalista, armję zmniejszono do 100 tys. ludzi, ustrój zmieniono na republikański. Chyba jednak nie junkrzy, ani nie Wilhelm był **istotnym przeciwnikiem** — skoro Niemcy walczą dziś znowu o władanie światem? Nie tylko walczą, ale są potężniejsi, niż byli w 1914 roku.

Nie można obezwładnić zbrodniarza, jeśli się będzie zakuwać w kajdany jego cień. Dziś ten cień, nachylony drapieżnie nad globem, ma historyczne gesty Hitlera. Wczoraj nosił pikielhaubę Wilhelma, onegdaj — siwy wąs Bismarcka, jeszcze dawniej miał starcze ruchy Fryderyka II-go. Ale każdy z tych przemijających cieni powtarza i odbija coś nieprzemijającego: odbija **potęgę i zaborczość państwa niemieckiego**. Dynastje, militaryzm — to są cienie. Ciałem rzucającem je jest Państwo Niemieckie, czyli zjednoczony politycznie naród niemiecki.

Prowadzimy wojnę, mimo że przed dwudziestu laty Niemcy leżały powalone, gdyż Traktat Wersalski wyszedł z założenia, że wojna 1914—18 prowadzona była nie przeciw Państwu Niemieckiemu, lecz przeciw

jego złym stronom. Setki paragrafów poświęcono na poprawienie tego Państwa — żadnego na jego obywatelstwo. Przeciwnie — Traktat Wersalski wzmocnił je raczej, wykańczając dzieło Bismarcka, unifikując organizację państwową Niemiec, centralizując władzę. Widocznie zło tkwiło w tem co ocalało, nie zaś w tem, co zostało zniszczone — skoro ludzkość ponownie spływa krwią.

Dziś pytanie, z kim właściwie walczymy, powraca natarczywiej jeszcze, niż przed laty. Natarczywiej dlatego, że doświadczenie nauczyło Niemców, jak wychodzić bezkarnie z wojny, którą sami rozpętują. W roku 1918 wystarczyło im osadzić rymarza Eberta na miejscu Hohenzollerna, nazwać Cesarstwo — Republiką i wprowadzić pięcio-przymiotnikowe głosowanie, aby zapewnić Rzeszy nietykalność i pomoc. Wiemy o tem lepiej niż inni, gdyż wiemy z jakim trudem wypadło nam zdobywać na „demokratycznych” Niemcach — prapolskie przecież od wieków, zrabowane Rzeczypospolitej ziemie Poznania, Pomorza i Śląska.

Opinia krajów, które o pokoju rozstrzygały, t. j. Ameryki i Anglii, oświadczyła nazajutrz po abdykacji Wilhelma, że nie walczy z Niemcami. I dlatego, że tak wtedy oświadczyła — dlatego zginą w najbliższych latach setki tysięcy młodych Anglików i Amerykanów. Jeśli jutro na pytanie, z kim walczymy: z Hitleryzmem, czy z Niemcami — przyjdzie ponownie odpowiedź, że z Hitlerem tylko — to znów za lat 20 setki tysięcy ludzi pójdzie na śmierć.

Pytanie takie stanie przed nami z całą pewnością. Stanie w momencie, gdy Niemcy uznają, że sprawa ich jest beznadziejna. Wówczas Hitler potrafi zniknąć szybciej, niż Wilhelm II: ostatecznie Cesarstwo Niemieckie trwało w chwale zwycięstw 44 lat, Trzecia Rze-

sza zaś ma dopiero dziesiąty roczek. Kto przewiduje zwycięstwo nad Niemcami—ten musi przewidywać, że pokój wypadnie zawierać już z innym ustrojem. Dlatego zniszczenie i usunięcie Hitlera będzie tylko wstępem. Od usunięcia Hitlera trzeba zacząć. Nie wolno na tem skończyć.

Istota złowrogiej potęgi niemieckiej wyrasta z elementów starszych od hitleryzmu. Liczebność, położenie geograficzne i nadewszystko historia — wytwarzają z narodu niemieckiego siłę, która musi porywać się na zniszczenie świata, ilekroć jednolita władza polityczna skupi pod sobą wszystkich Niemców.

Wyruszają wtedy na podbój dlatego, że są liczniejsi od sąsiadów z zachodu i sąsiadów ze wschodu, dlatego, że są bogatsi niż sąsiedzi, dlatego, że zawsze pociągać ich będzie pokusa zwycięskiej rozprawy oddzielnie ze wschodem, oddzielnie z zachodem. Nadewszystko zaś dlatego, że wieki historii pouczyły ich, iż na zbrodni można budować potęgę: Berlin stoi na kościach wytępionych ludów słowiańskich, Królewiec leży w samym sercu ziem mazurskich i litewskich, Wrocław, Drezno, Szczecin — są stolicami dźwiganymi na cmentarzyskach. Przez wieki psychika niemiecka była kształtowana w przeświadczeniu, że siła to więcej niż prawo. W przeświadczeniu potwierdzonem przez doświadczenie: Prusy powstały z grabieży ziem cudzych, zmieniły się w potęgę europejską przez rozbiory Polski, w potęgę światową przez najazd w r. 1870 na Francję.

Aby przerobić taką psychikę, kształtowaną w kulcie siły przez wieki — na to potrzeba znów wieków. Są „dobrzy Niemcy”, owszem — są to Niemcy **słabi**. Ale Niemcy, którym suwerenne państwo daje poczucie mnogości i siły — muszą być „złymi” Niemcami. Rze-

sza, która usunie Hitlera — i zachowa broń, Rzesza, która wyrzeknie się Goeringa — ale zachowa lotnictwo, Rzesza, która ogłosi się „demokracją” — ale zachowa dawne granice — będzie tem samym niebezpieczeństwem, jakim była.

W roku 1919 p. Lloyd George mówił w Parlamencie angielskim dosłownie co następuje: „Mam nadzieję, że Niemcy zrozumieją, iż klęska ich ocaliła, gdyż wyzwoliła ich z jarzma militarystyki, junkrów, Hohenzollernów. Niemcy zapłaciły wysoką cenę za swe wyzwolenie. Wierzę, że uznają, iż warto było ją zapłacić”. Należy się obawiać, że Niemcy nie zrozumieją dobrych intencji p. Lloyd George’a. Jeszcze zaś bardziej obawiać się należy, że i teraz Niemcy nie rozumieją tych, co pragną „wyzwolić” ich od Hitlera. „Wyzwolone z militarystyki” w roku 1918 Niemcy — bombardują dziś Anglię. Niemcy „wyzwolone” od Hitlera i ocalone jako potęga — będą za lat dwadzieścia bombardować New York.

Dlaczego to wszystko piszemy? Dlatego, że wśród tych właśnie, co najgłośniej dziś pomstują na Hitlera — wydaje się być wielu takich, którzy pragnęliby ocalić Państwo Niemieckie. Hitler niewątpliwie jest złem, jakie zniszczyć trzeba — ale Niemcy są za to zło odpowiedzialne. Opowieść o 80 milionach „dobrych Niemców” zmuszonych do złych czynów przez szajkę opryszków — jest bajeczką dla głupich dzieci. Być może, iż metody hitlerystyki nie są sympatyczne dla wszystkich Niemców — ale **cele Hitlera są celami większości Niemców**. Wojna zaś toczy się nie o to, aby odczyć Hitlera od okrucieństw, ale o to, aby **zapobiec osiągnięciu** przez Niemcy ich wspólnego celu, to jest panowania nad światem. **Zapobiec na zawsze.**

Postawienie Hitlera i hitlerystyki na miejsce Rze-

szy i Niemców stało się szczególnie niepokojące od chwili wejścia do wojny Sowietów. Kreml bowiem wprowadził określenia „Hitler” i „hitleryzm” zamiast „Rzesza” i „Niemcy” z literatury propagandowej do aktów międzynarodowych.

Układ sowiecko-angielski był umową zobowiązującą Wielką Brytanię i ZSSR do „walki z hitleryzmem”. Układ sowiecko-polski pokornie a głupio powtórzył to nieszczęśliwe określenie. Było to wyraźne zejście na bezdroża: było to bowiem otwarcie Niemcom drogi do **wygrania pokoju**, nawet w wypadku **przegrania wojny**. Sformułowanie takie było zrozumiałe z punktu widzenia Sowietów — bowiem celem Sowietów była i jest rewolucja powszechna. Formuła zatem walki z hitleryzmem zamiast walki z Państwem Niemieckiem była i jest ze strony Sowietów poprostu zaproszeniem Niemiec do przemalowania się na czerwono, dla dalszej, **wspólnej** już z Sowietami akcji.

Ale celem mocarstw zachodnich nie jest rewolucja światowa — tylko trwały pokój. Z tego zaś punktu widzenia zawieranie sojuszków mających usunąć Hitlera, ale umożliwiających ocalenie potęgi niemieckiej pod innym sztandarem — było błędem. Gorzej niż błędem — było bowiem zaparciem się **celu**, w imię którego posyła się ludzi na walkę i śmierć.

IV.

„Zamykanie oczu” na ten fakt, jest jednym z najgroźniejszych objawów słabości w społeczeństwach krajów walczących. Szczególniej w społeczeństwach Anglii i Ameryki.

To zamykanie oczu ma czasem podkład idealistyczny. Jest to zresztą idealizm — polegający nie na tem,

aby uciekać od przykrości. Miss Rankin, nie głosząca w Kongresie za wypowiedzeniem wojny Japonji i oświadczająca (według „Time” z 15 XII): „... nie mogę uwierzyć w taką zbrodnię — może Pearl Harbor to nowa sztuczka Roosevelta, aby nas wpędzić w okropności wojny?” — jest wspaniałą przedstawicielką takich „idealistów”.

Jest inny rodzaj „zamykania oczu” na tragiczny, lecz prawdziwy fakt, że walczymy nie z ustrojem, lecz z narodem całym, narodem dla którego ustrój totalny jest tylko takim samem **narzędziem walki**, jak czołg, czy armata. Jest to zamykanie oczu świadome. A raczej jest to nie tyle zamykanie własnych oczu ile myślenie oczu innym. Do wszystkich głosów, nawołujących z różnych kątów Europy i Ameryki do wielkoduszności wobec „biednych Niemców” — należy się odnosić z największą podejrzliwością.

Im bardziej nieuchronnie zarysowywać się będzie katastrofa wojenna Niemiec — tem bardziej gwałtownie i rozpaczliwie będą się Niemcy bronić przed odpowiedzialnością — usiłując nadać obecnej wojnie charakter wojny z **totalizmem**, a nie z **Niemcami**. Nie wierzę, aby nie było podziemnych, duchowych związków pomiędzy niemieckimi przeciwnikami Hitlera, działającymi w krajach sprzymierzonych, a nim samym. Nie-nawiść wzajemna, prawdziwa zresztą — dzieli ich do pewnego punktu tylko. Od tego punktu cel Hitlera i cel jego **niemieckich** przeciwników — będzie wspólny. Tak stanie się mianowicie wówczas, gdy chodzić będzie o ocalenie Niemiec, o ocalenie państwa niemieckiego, o ocalenie jego potęgi. Dlatego nie dowierzajmy zanadto nikomu, kto mówiąc o tej wojnie mówi zbyt wiele o demokracji — a nic, albo mało o Niemcach.

Jest wreszcie trzecia przyczyna niechęci do uzna-

nia faktu, że wojna obecna ma charakter wojny z narodem niemieckim. Przyczyna bardziej od dwóch poprzednich uczciwa i usprawiedliwiona. Jeśli za pseudo-idealizmem kryje się tchórzostwo i głupota, jeśli za oddzielaniem Niemiec od Hitlera kryje się fałsz i zła wiara — to ową trzecią przyczyną zamykania oczu na nieodparcie prawdziwe zjawisko, że za Hitlera zawzięcie walczy i ofiarnie ginie **większość** Niemców — jest poprostu bezradność.

Bardzo wielu ludzi, jeśli nawet nie zamyka oczu, to załamuje ręce patrząc na tę prawdę. Załamuje bezradnie ręce, mówiąc: „Przecież nie wytępiimy narodu niemieckiego; przecież jeśli to jest naprawdę wojna z Niemcami, a nie z hitleryzmem — to nie możemy jej wygrać, bo 70 milionów Niemców i po wojnie będzie mieszkać w samym sercu Europy; przecież nawet próby rozbrojenia do niczego nie prowadzą, skoro rozbroił Niemców Napoleon, skoro rozbroił ich Wilson, oni zaś potrafili obejść te zobowiązania i wrócić do walki silniejsi niż przedtem?”

Czy naprawdę jesteśmy tak bezradni? Czy naprawdę **w razie zwycięstwa** — będziemy bezradni?

Oczywiście niema mowy o wytępieniu narodu niemieckiego. Co więcej — niema mowy nawet o jego tępieniu. Są to metody, które Hitler właśnie, które Niemcy właśnie stosują i stosowały — ale są to metody, których ludzie kultury zachodniej stosować nie potrafią, choćby chcieli. Oczywiście należy wymierzyć karę tym Niemcom, co na terenach okupowanych popełniali zbrodnie. Wymierzyć ją winnym, od Hitlera poczynawszy — i wymierzyć naprawdę, nie w teorji, jak to uczyniono po tamtej wojnie. Ale zwycięscy sprzymierzeni nie będą zabijać dzieci, wyjaławiać kobiet, kastrować mężczyzn. Nie będą chcieli odebrać ani ży-

jącym, ani przyszłym pokoleniom Niemców ich chleba, ani ich zwykłej, ludzkiej wolności. Słusznie. Bo nie o to chodzi. Chodzi o to **aby odebrać Niemcom ich potęgę**. Czy doprawdy nie można tego uczynić, jeśli się nie zabija, nie wygładza, nie więzi? Czy niema **skutecznego sposobu**, aby odebrać Państwu Niemieckiemu siłę — nie odbierając narodowi niemieckiemu prawa do życia?

Im jaśniej widzimy, że Zjednoczone Narody Zachodu, właśnie dlatego, że są narodami kultury Zachodu — nie mogą zastosować do Niemców niemieckich metod fizycznego wytępienia — tem poważniej powinniśmy zdać sobie sprawę, że bez znalezienia skutecznego sposobu odbezwładnienia Niemiec pod względem militarnym — wojna może być wygrana, **lecz pokój będzie przegrany**.

Dlatego nad tym sposobem trzeba myśleć. Dlatego stanowić on musi **pierwszy**, jeśli nie główny cel wojny. Pierwszy, gdyż bez jego osiągnięcia żaden trwały pokój zbudowany być nie może.

Dla nas, Polaków, sposób ten jest jasny i oczywisty. Naszem zdaniem polegać musi na właściwej zmianie statutu terytorjalnego Rzeszy.

V.

Traktat Wersalski zmierzał do rozbrojenia Niemiec. Ale próbował tego dokonać drogą przepisów prawnych: ograniczając **na papierze** ilość niemieckich żołnierzy, armat, karabinów, naboji nawet. Natomiast zapomniano wówczas, że geografia jest potężniejszym narzędziem wojny, niż czołg czy armata. I tam, gdzie regulowano stan faktyczny to znaczy w **terenie**, a nie na papierze — wszystkie atuty wojny oddano w ręce niemieckie. Odmawiając Francji granic na Renie — od-

mówiono jej bezpieczeństwa; pozostawiając Prusy Wschodnie przy Rzeszy — pozostawiono pięść niemiecką w żelaznej rękawicy wsuniętą we wnętrzności Polski. Przepisy prawne Traktatu Wersalskiego zmierzały do obezwładnienia Niemiec. Bezskutecznie — bo prawo wiąże tylko tego, kto chce albo musi je wykonać. To zaś, co mogło naprawdę **zmusić** Rzeszę do posłuszeństwa — to znaczy zmiany terytorjalne Traktatu Wersalskiego — nie miały wcale na celu militarnego obezwładnienia Rzeszy. To też jej nie obezwładniły. I dlatego mamy nową wojnę.

Czy można nakreślić takie zmiany granic Rzeszy, które doprowadziłyby do istotnego obezwładnienia wojennego Niemiec?

Wydaje się, że w znacznym stopniu jest to możliwe i wykonalne..

W rzeczy samej — spójrzmy na mapę... Widzimy tam, jak od wielkiego i zwartego bloku niemieckiego wyciągają się na wschód dwa ramiona. Północne, lewe — sięgające przez Pomorze aż do Królewca i Kłajpedy; południowe, prawe — wyciągnięte ku Bałkanom i dotykające, via Wiedeń, Bratysławy i Mariboru. Lewem z tych ramion Niemcy dławiły za gardło ludy mieszkające między Bałtykiem i Morzem Czarnym — prawem grabiły ich bogactwa. Na północy, między Szczecinem a Królewcem, Rzesza odcinała od dostępu do wolnych wód świata ludy Polski, Litwy, Czech, Węgier, Słowacji, Rumunji: całe bowiem wybrzeże prawdziwie wolnych mórz od Hamburga aż do Kłajpedy było w ręku niemieckim. Na południu, korzystając z tej kontroli, Niemcy organizowały wyzysk Czech, Słowacji, Węgier, Rumunji, Serbji — doprowadzonych do gospodarczego bezwładu. Na Pomorzu nie tylko Polskę odcina się od wielkich, wolnych mórz

świata. Na Pomorzu odcina się razem z Polską od dobrodziejstwa słonych wód większość ludów środkowej i środkowo wschodniej Europy.

A ta część Europy to więcej, niż Niemcy i potencjalnie nie wiele mniej, niż Stany Zjednoczone: to 120 milionów ludzi, to nadwyżki rolne, to potężne bogactwa górnicze, to olbrzymie, choć niewykorzystane, możliwości przemysłowe.

Bez oparcia o Europę środkową, bez faktycznej nad nią hegemonji — Rzesza nie jest zdolna do długotrwałego militarnego wysiłku. Niemcy mają na swoich ziemiach maszyny i ludzi. Ale nie mają dość żywności, surowców, ani rąk roboczych, aby skutecznie walczyć. Obie wielkie wojny dlatego są tak długotrwałe, tak trudne — że są prowadzone przeciw Niemcom, **posiadającym Europę środkową w swoim ręku.**

Fryderyk Wielki powiedział, że nie król, zasiadający w Warszawie rządzi Rzplita — lecz ten kto ma w swej władzy Gdańsk i Pomorze. Powiedział prawdę, ale nie całą prawdę. Polska odcięta od Bałtyku — to Polska oddana na łaskę i niełaskę Prus. Ale to **nie tylko** Polska oddana na ich łaskę lub niełaskę: to także większość ludów Europy środkowej.

Ludy te tracą swoją wolność razem z Polską nie tylko dlatego, że pętla przemożnego gospodarczego ucisku zapiera im wówczas oddech — ale i dlatego, że zniknięcie Polski, jako samodzielnego państwa, nie zostawia ludom tamtych obszarów alternatywy „wolność czy niewola”, lecz stawia je wobec alternatywy: „niewola rosyjska, czy niewola niemiecka?” I nie należy się łudzić: większość tych ludów postawiona wobec takiej alternatywy skłaniała się raczej ku Niemcom, niż ku Rosji.

Na Pomorzu i Bałtyku rozstrzygają się zatem lo-

sy „Mitteleuropy”. Niemcy zaś bez faktycznego władania tym obszarem — są militarnie obezwładnione. I dlatego nie jest paradoksem twierdzenie, że nowy układ północnej i wschodniej granicy Rzeszy rozstrzyga o jej wojennych możliwościach.

Świat nie zdaje sobie z tego sprawy. Ale Niemcy wiedzą o tem. Stąd ta nieubłagana nienawiść do Polski, stąd metody wywłaszczenia, eksterminacji, zniszczenia, stosowane na Polakach nie tylko przez Hitlera, ale tak samo przez Krzyżaków, przez Fryderyka, przez Bismarcka, przez Buelowa, przez socjalistów niemieckich, gdy byli u władzy.

Odcięcie zatem północnego ramienia Niemiec, ramienia wyciągniętego wzdłuż Bałtyku aż do Kłajpedy — jest pierwszym warunkiem zniszczenia siły militarnej Rzeszy. Powrót zagrabionych niegdyś ziem mazurskich i litewskich, z których składają się Prusy Wschodnie — do Polski i do Litwy — to odebranie Niemcom nie tylko najpotężniejszej ich fortecy, lecz stokroć więcej: to odebranie im pośrednio panowania nad całą Europą Środkową.

Ale zagadnienie Bałtyku jest zagadnieniem dotyczącem losów nie tylko Europy Środkowej. Bowiernie także sytuacja militarna Mocarstw Zachodnich zależy w wielkim stopniu od tego, czy Bałtyk będzie — tak jak był przez ostatnie stulecie — jeziorem niemieckim, czy też niem nie będzie.

Jak długo Niemcy posiadają oparcie na Bałtyku, jako na własnym, „prywatnym” morzu, tak długo w każdej wojnie mogą rozciąć Europę na dwie części, pomiędzy którymi praktyczna łączność jest nieosiągalna. Tak było w czasie poprzedniej, tak jest w czasie tej wojny. Korzyści militarne Niemiec z tego stanu rzeczy nie wymagają wyjaśnień.

Ale to jeszcze nie wszystko. Od chwili wybudowania Kanału Kilońskiego — Rzesza podwoiła wartość swoich sił morskich. Może ona bowiem **jednocześnie** panować na Bałtyku i walczyć na Atlantyku. Kanał Kiloński daje Rzeszy więcej niż Kanał Panamski Stanom Zjednoczonym: Kanał Panamski pozwala Ameryce koncentrować statki na jednym z dwóch oceanów—Kanał Kiloński pozwala Rzeszy ukrywać swoją flotę w głębi lądu. Marynarka Stanów Zjednoczonych na Pacyfiku czy Atlantyku—zawsze znajdować się będzie na otwartych, dostępnych dla przeciwnika oceanach. Marynarka niemiecka ukryta na Bałtyku broniona jest i broniona być może skutecznie przeciw najpotężniejszemu eskadrom świata przez **wojska lądowe**, stojące na półwyspie Jutlandzkim.

Mówi się i powtarza, powtarza słusznie, że niema wolnego świata bez wolnych mórz. Nam dodać do tego wolno i należy, że niema wolnej Europy bez wolnego Bałtyku. Niema zaś wolnego Bałtyku bez otwarcia go przez sprzymierzonych i bez Polski potężnie o brzegi jego opartej.

Podział Prus Wschodnich między Polskę i Litwę i objęcie Kanału Kilońskiego przez Anglię lub sprzymierzonych — takie zmiany terytorjalne dawałyby po stokroć skuteczniejsze gwarancje militarnego obezwładnienia Rzeszy, niż najbardziej skrupulatne paragrafy prawne. I trzeba zdać sobie sprawę, że w im bardziej stanowczy sposób zmiany terytorjalne rozbroją Rzeszę — tem łatwiej stosować będzie można do przyszłych Niemiec politykę liberalną.

Tak wygląda prosty i ścisły skrót rozumowania, dotyczącego polskich granic zachodnich, czyli granicy polsko-niemieckiej.

Można przecież zarzucić temu wywodowi brak perspektywy. Można twierdzić, że operuje się w nim przestarzałymi pojęciami „granic strategicznych”, „równowagi sił”, że nie uwzględnia się olbrzymich przeobrażeń, jakim ulec musi w wyniku tej wojny ludzkość cała. Innymi słowy można twierdzić, iż cały powyższy wywód jest wywodem subiektywnym, prowincjonalnym, ciasnym, zanadto „polskim” tylko. Można domagać się, aby sprawy takie były mierzone inną, wszechludzką, uniwersalną skalą.

Dobrze... Przeróbmy tedy tę samą analizę raz jeszcze, wychodząc z założeń najzupełniej ogólnych. Przekonamy się, że wnioski będą te same.

VI.

Jeśli popatrzeć na obecne zmagania się ludzkości i szukać w nich znaczenia oderwanego od naszych pragnień i nadziei — jeśli spróbować np. zobaczyć obecną wojnę z perspektywy roku Pańskiego 2042 — wówczas możnaby powiedzieć, że wojna ta jest prawdopodobnie wojną o ostateczny pokój i że wszyscy, biorący w niej udział do tego właśnie celu świadomie lub nieświadomie dążą.

Dlaczego przypuszczenie takie wydaje się prawdopodobne?

Dlatego, że pokój, który byłby ponownym wyścięgiem zbrojeń — byłby dla ludzkości tak sama nieznośny jak wojna. A zatem należy przypuszczać, że wojna, czy też serja wojen rozpoczętych w XX-tym wieku — musi się skończyć rozwiązaniem odmiennem od rozwiązań poprzednich stuleci: zakończyć się musi mianowicie utrwaleniem przewagi strony zwycięskiej. Wojny poprzednich stuleci były naruszeniem równowagi i trwały tak długo, póki jakiś nowy układ równowagi

nie został osiągnięty. Gdy osiągnięty zostawał — można było wracać do normalnych warunków pracy, życia i rozwoju. To przecie co było możliwe jeszcze w wieku XVIII czy XIX-tym to okazało się niemożliwe w wieku XX. Nie tylko wojna, lecz tak samo i pokój, wypełniony rywalizacją zbrojeń, wymaga dziś od ludzi zbyt wiele wysiłku i ofiar, aby mógł trwać. Żadna wojna nie jest wieczna, ponieważ przy zmaganiu się dwóch przeciwnych sił musi przyjść moment, gdy któraś strona przeważy. To samo musiałoby dziś nastąpić w razie zawarcia pokoju, opartego na równowadze sił przeciwnych. Dzisiejsze bowiem zbrojenia wymagają napięcia niemal takiego, jak bitwy. A zatem są również walką, są wojną — tylko prowadzoną w fabrykach zamiast w polu. Przy takim zmaganiu, zupełnie tak samo jak przy zmaganiu wojennem, któraś ze stron musiałaby wreszcie okazać się wytrzymalsza, musiałaby przeważyć — i wyciągnąć z tego wszystkie konsekwencje, jakie zwycięzca wobec zwyciężonego wyciągnąć może. Musiałaby poprostu dlatego, aby móc przejść ze stanu niezdolnego naprężenia do stanu normalnego i zacząć spokojnie żyć.

Wojny poprzednich stuleci kończyły się budową jakiejś równowagi dlatego, że inaczej kończyć się nie mogły. Nie było bowiem wówczas w ludzkości siły, wystarczającej do stworzenia przewagi na świecie, ani nie było technicznych możliwości jednolitego kierownictwa sprawami całego globu. Zarazem równowaga powojenna poprzednich stuleci była równoznaczna z powrotem do normy, ponieważ w tamtych wojnach walczyli przede wszystkim ludzie, którzy po zakończeniu walk wracali do domu. Wojny XX-go wieku nie mogą zakończyć się powrotem do równowagi, ponieważ są to przede wszystkim wojny sprzętu, który trzeba wciąż

wytwarzać, odnawiać, modernizować, wymieniać. Dziś zatem demobilizacja ludzi bez demobilizacji produkcji nie oznacza wcale powrotu do normy, do pokojowego życia. A zarazem te same, dzisiejsze warunki techniczne stwarzają realną możliwość ugruntowania przewagi strony zwycięskiej. I, z kolei, tylko takie ugruntowanie przewagi jednej strony może pozwolić na powrót całej ludzkości do normalnego życia, to znaczy do normalnego zaspakajania swoich potrzeb materialnych i duchowych.

Trzeba zdać sobie z tego sprawę. Trzeba zdać sobie sprawę, że zawarcie pokoju bez ostatecznego zwycięstwa — byłoby w istocie zawieszeniem broni, niosłoby w sobie konieczność dalszego wysiłku zbrojeniowego, byłoby dalszem trwaniem w stanie niepewności, w stanie ograniczeń, wysokich podatków, długich godzin roboczych, uszczuplenia wolności: jednym słowem w stanie wojny potencjalnej, o tyle gorszym od stanu wojny faktycznej, że rozciągniętym w nieskończoność.

Oba te fakty: zarówno niemożność ułożenia nowego porządku rzeczy na zasadzie równowagi, jak i możliwość utrwalenia przewagi strony zwycięskiej — są to fakty w dziejach ludzkości **nowe**.

Rozwój techniczny wywołał skurczenie przestrzeni. Odległości między miejscowościami nie uległy oczywiście zmianie. Ale czas i wysiłek potrzebny na pokonanie tych odległości zmniejszył się stokrotnie, niekiedy tysiąckrotnie. Fakt ten wzmocnił stokrotnie albo i tysiąckrotnie wzajemną współzależność ludzi i krajów. Od pracy japońskich tkaczy zależała już przed wojną, dola robotników z Manchesteru, od zbiorów kanadyjskich — dochody polskiego chłopca, od plantacji malajskich — rozwój przemysłu automobilowego w Stanach. Już przed wojną izolacja stawała się wszędzie

nieprawdą — mimo, że próbowano wyniki osiągnięć technicznych neutralizować przepisami prawnymi. Można było oczywiście niweczyć łatwość i taniość przewozów — przepisami celnymi, wysoką taryfą, kontyngentami. Ale przepisy prawne są bezsilne tam, gdzie działa siła: i na budowę pancerników w Japonji trzeba było odpowiadać budową pancerników w Ameryce, na rozwój lotnictwa w Niemczech — rozwojem lotnictwa w Anglji, na zagarnięcie pobrzeża chińskiego — umacnianiem Filipin i budową Singapore. Prawda, przed którą zamykano drzwi, wracała oknem.

Wzajemna współzależność, wynikająca z przeciężenia przestrzeni, zwalczana w dziedzinie gospodarczej przepisami izolacyjnymi — wracała poprzez dziedzinę militarną i wdzierała się zwycięsko do wnętrza każdego z najbardziej, pozornie, niezależnych od reszty świata narodów. Inwazji nie można zatrzymać przez przepisy emigracyjne — i ten przykład wyjaśnia, dlaczego drogą zarządzeń prawnych nie można przezwyciężyć skutków rozwoju techniki. Każda zmiana układu sił militarnych — właśnie na skutek przeciężenia odległości przez technikę — odbijać się musiała i musi dziś na całym świecie, na każdym kraju. Opóźnienie zrozumienia tego faktu jest przyczyną opóźnień w przygotowaniu do odparcia agresji przez Anglję i Amerykę. Ogarnięcie przez wojnę obecną całego świata — jest krwawem potwierdzeniem istnienia wzajemnej współzależności wszystkich, potwierdzeniem najbardziej nieodpartem.

Rozwój techniki zadał więc śmiertelny cios systemowi odrębnych układów równowagi: nie można dziś myśleć oddzielnie o równowadze europejskiej, równowadze na Dalekim Wschodzie, równowadze w Afryce, równowadze na Bałkanach. Technika zabiła doktrynę Monroe'a i angielskie „splendid isolation” i stalinow-

ską teorią „socjalizmu w jednym kraju”. Przewyciężenie przestrzeni stworzyło z globu jedną całość i polityka musi za tą prawdą podążać.

Oto polityczne „novum”, wypracowane nieświadomie w laboratorjach mechanicznych i chemicznych. Odwieczny system równowagi wojennej — stał się jednoznaczny z nieprzerwanym wyścigiem zbrojeń. Stał się tedy bezużyteczny. I trzeba go czymś zastąpić.

Rozwiązanie nie da się prawdopodobnie osiągnąć inaczej, jak przez utrwalenie po zwycięstwie **przewagi** zespołu narodów, wyznających **wspólne zasady**.

Dopóki będzie trwała równowaga pomiędzy jakimikolwiek dwoma lub kilkoma **współzawodniczącymi** zespołami państwowymi — a współzawodniczyć muszą odmienne etyki — póty wyścig zbrojeń nie będzie mógł być przerwany, a zatem okres wojen rozpoczętych w XX-tym wieku nie skończy się i ludzkość pokoju nie osiągnie. Ponieważ zaś osiągnąć go musi, ponieważ tego napewno najbardziej pragnie i za to właśnie tak hojnie przelewa krew — tedy system równowagi będzie musiał być zastąpiony przez system przewagi.

Taki wydaje się być najgłębszy, ukryty i nie od woli jednostek i narodów, ale od nieubłaganej linji rozwoju zależny — sens tej wojny.

Można tedy powiedzieć, że **objektywnym** celem ludzkości w tej wojnie jest wytworzenie czyjejs trwałej przewagi i zabezpieczenie w ten sposób pokoju bez wyścigu zbrojeń. Jest to cel **objektywny** — to znaczy cel narzucony przez rozwój, przez warunki, cel wynikający z nurtu historii.

Trzeba stwierdzić, że ten **objektywny** cel wojny był i jest **subiektywnym** celem naszych wrogów. Nie był zaś celem subiektywnym ani Anglii, ani Ameryki. **I właśnie dlatego** jest rzeczą najprawdopodobniejszą,

że to te państwa: Stany Zjednoczone, Wielka Brytania, Zjednoczone Narody — cel ten urzeczywistnią.

To nie paradoks. Bo ten tylko, kto nie dążył do panowania — ten nie odchylił się od innego głębokiego prądu historii: od dążenia człowieka do zachowania wolności. A to jest nurt nie mniej głęboki i nie mniej wartki, jak prąd zrastania się świata w całość.

Ale jeśli tolerancja, kompromisowość, brak dążenia do panowania nad innymi, etyka chrześcijańska, uznanie równości praw ludzi i narodów, poszanowanie wolności jednostki — czynią narody, które te zasady wyznają, przeznaczonemi niejako do kierowania sprawami świata — to trzeba, aby ten właśnie zespół narodów zdał sobie dziś jasno sprawę, że świat, w interesie trwałego pokoju, musi być po zwycięstwie urządzony na zasadzie przewagi, nie zaś na zasadzie równowagi. Trzeba, aby zdano sobie sprawę, że technika obaliła niektóre bardzo dawne zasady polityki międzynarodowej — i że wobec tego trzeba zastosować nowe metody. Jeśli ta świadomość osiągnięta przez zwycięzców nie zostanie, jeśli spróbują oni ponownie organizować świat wedle tych metod, jakie zastosowali w 1918 r. — to wpędzą ludzkość w nowy wyścig zbrojeń i nową wojnę, której oni sami wówczas będą już winni. Aczkolwiek osiągnięcie przewagi nie było, przed wybuchem obecnej wojny, celem ani Wielkiej Brytanji, ani Stanów Zjednoczonych, ani Polski — jednak teraz te Państwa, wraz z zespołem tak samo myślących i walczących narodów, muszą uznać za swój cel **polityczny** narzucony im przez bieg historii, jak wyrok, od którego uchylić się nie można: osiągnięcie i utrwalenie przewagi własnej.

VII.

Cel polityczny dyktuje cele strategiczne. Cel polityczny — to program tego, co pragnie się osiągnąć. Cel strategiczny — to metoda, **jak** cel polityczny utrwalić. Jeśli przyjmimy, że celem politycznym jest (albo będzie, bo być musi) osiągnięcie i ugruntowanie przewagi tej grupy narodów, która rządzi się etyką chrześcijańską — a to jedno zabezpieczyć może ludzkości pokój prawdziwy, nie zaś pokój cmentarza, czy więzienia, które niosłoby za sobą zwycięstwo innej etyki — to cele strategiczne tej wojny nie będą trudne do wyznaczenia.

Wyznaczyć bowiem cele strategiczne tak pojętej wojny — to znaczy wskazać sposoby, jakimi można po zwycięstwie zabezpieczyć ludzkości równocześnie **pokój i wolność**.

Rozwój techniki uczynił tę wojnę szybką. Ale ten sam rozwój techniki zwęził możliwości wojny. Kiedy bronią była szabla i halabarda — organizacja wojska była łatwa, kiedy bronią stał się karabin i armata — stworzenie armji leżało jeszcze w granicach możliwości każdego mniej więcej państwa. Dziś, kiedy rozgrywka wojenna jest szybka — przygotowania stały się długie i trudne, kiedy bitwy stały się piorunujące — improwizacja wojska przestała być możliwa. Ruchliwa armja nowoczesna jest przyrośnięta do swej bazy przemysłowej bardziej, niż jakakolwiek armja kiedykolwiek w historii. Armja maszyn jest niesłychanie potężna — póki łączy ją pępowina komunikacji z potężnym przemysłem. Armja dzisiejsza wymaga nie tylko organizacji ludzi — wymaga w **równej mierze** istnienia i organizacji surowców, oraz aparatu przemysłowego.

Rozpoczęcie, po zwycięstwie, ponownego wyścigu zbrojeń będzie możliwe — jeśli wszystkie trzy z tych czynników, t. zn. ludzie, surowce i przemysł będą mniej więcej równomiernie rozłożone pomiędzy prawdopodobnymi antagonistami. Będzie to mało prawdopodobne — jeśli wyraźna przewaga w tym zakresie znajdzie się w rękach zwycięzców.

Oto więc główny cel strategiczny tej wojny: posiadanie istotnej kontroli nad przeważającą częścią aparatu przemysłowego i produkcją surowców wojennych.

Niemcy w granicach 39 r. nie posiadały wprawdzie ani dostatecznej bazy surowcowej, ani nawet dostatecznej aparatury przemysłowej dla prowadzenia długotrwałej wojny. Ale posiadały oba te elementy **potencjonalnie**. Albowiem ogromny obszar ziem, położonych między Bałtykiem, Adriatykiem i morzem Czarnem — był im oddany do zdobycia. Do stosunkowo łatwego zdobycia — właśnie ze względu na przemysłowo techniczny charakter nowej wojny. Państwa Europy Środkowej i Wschodniej były zacofane pod względem rozwoju przemysłowego w porównaniu z Niemcami, choć posiadały dane rozwoju lepsze może, niż Niemcy. Były zacofane, ponieważ kapitały zachodnio-europejskie i amerykańskie, które przed pierwszą wielką wojną rozbudowały, później zaś zasilaty Niemcy — omijały uparcie dorzecze Wisły i Dunaju, omijały Nadbałtyk, omijały Bałkany. Im głębiej więc technika przenikała do wojny, im bardziej wojna nowoczesna zrastała się z aparatem przemysłowym — tem obszary międzymorza bałtycko-czarnomorskiego i bałtycko-adriatyckiego stawały się bezbronnejsze wobec Rzeszy. Cały ten rejon stawał się obszarem błyskawicznej ekspansji Niemiec — nietylko z powodu braków politycznej organizacji, lecz również wskutek niedorozwoju go-

spodarczego. Polityka bojkotu finansowego, stosowana przez państwa bogate do Polski, Jugosławji, Grecji, Rumunji, Węgier, Bułgarji była **najskuteczniejszą** metodą zapewnienia Niemcom potrzebnej im dla nowej wojny bazy gospodarczej. Gdyby Polska w okresie 1918—1939 była wsparta gospodarczo i mogła rozwinąć swój potencjał techniczny i przemysłowy — wówczas, kto wie czy wojna wogóleby wybuchła.

Analogiczna z wielu względów sytuacja miała miejsce na Dalekim Wschodzie, gdzie Japonja budowała swoją bazę gospodarczo-wojenną na opuszczonych i obojętnionych Chinach.

Dalszem uzupełnieniem tego rozumowania jest uwzględnienie przewozów. Tak jest, że aparatura przemysłowa i źródła surowcowe znajdują się w różnych, nieraz odległych miejscach. Aby więc surowce zamieniły się w broń — do tego potrzebny jest przewóz. Oczywiście ta prawda była szczególnie jaskrawa w stosunku do Niemiec, których aparatura przemysłowa wymagała wielu surowców o długich, morskich przewozach. Te same statki angielskie, które są dziś przez Niemcy topione — przywiozły im niewątpliwie w formie surowców wielką część późniejszego uzbrojenia.

Jeśli przewóz jest niezbędny, aby surowiec zamienić na broń — to przewóz jest po stokroć bardziej niezbędny, aby broń mogła się w potrzebnej chwili znaleźć we właściwym miejscu. Dlatego cele strategiczne, zabezpieczające przyszłym zwycięzcom przewagę surowców i przewagę aparatu przemysłowego nie będą osiągnięte bez zapewnienia zespołowi państw zwycięskich pełnej **swobody** komunikacji.

Swoboda komunikacji — oznacza przedewszystkiem swobodę komunikacji morskiej. Wojna obecna jest wojną światową, przyczyny jej tkwią w światowej

współzależności ludów, rozwiązanie musi nastąpić także w skali światowej. Komunikacja w skali światowej — jest komunikacją międzykontynentalną. Komunikacja międzykontynentalna jest komunikacją morską. Swoboda zaś komunikacji morskiej to dostęp do wszystkich mórz i oceanów — czyli istotna kontrola wszystkich cieśnin od Panamy do Gibraltaru, od Suez do Kanału Kilońskiego, od Singapore do Adenu.

Jeśli celem politycznym tej wojny jest osiągnięcie trwałego pokoju — w takim razie celem strategicznym musi być realne zabezpieczenie zwycięskiemu zespołowi narodów zdecydowanej przewagi w surowcach, w przemyśle, w komunikacji.

Rozumowanie to odbiega od szablonu myślowego, stosowanego dziś najczęściej, gdy mowa o przyszłym urządzeniu świata. Większość wypowiedzianych opinii nosi charakter spekulacji prawnych. Liga Narodów w nowej formie, międzynarodowe sądy rozjemcze, federacje takie i owakie, kontrola zbrojeń — to są najczęściej wysuwane pomysły. Być może, że są słuszne, ale są niewystarczające. Nie są wystarczające, jeśli się naprawdę chce uwolnić świat od wyścigu zbrojeń i nowej wojny. Gdyż takie, czy inne organizacje prawne zawsze są tylko nadbudową nad stanem faktycznym. Jeśli powojenny stan faktyczny pozwoli, to Niemcy i Japonja podejmą ponowny wysiłek zbrojeniowy i wszelkie zakazy prawne nic na to nie pomogą. Jeśli się stworzy warunki faktyczne dla współzawodnictwa — zrodzi się ono, choćby po stokroć było zakazane. A zatem myśleć poważnie o zabezpieczeniu świata przed wyścigiem zbrojeń i nową wojną — to znaczy myśleć przedewszystkiem o zmianie mapy, o zmianie stanu faktycznego.

I tu najbardziej zadziwiającem jest, że stworzenie stanu faktycznego zupełnej przewagi narodów walczących z Niemcami i z Japonją, przewagi nad każdym ewentualnym współzawodnikiem — wymaga właściwie **bardzo niewielkich zmian w stosunku do r. 1939**. Zapewne — w Europie musi nastąpić zmiana granic Rzeszy na korzyść jej sąsiadów, zapewne — w Azji musi nastąpić oswobodzenie Chin i Korei, zmiana stanu posiadania Japonji na wyspach zagarniętych przez nią od 1914 r., zapewne — układ stosunków w północnej Afryce musi zostać zrewidowany, zapewne — sytuacja takich bastjonów morskich jak Grenlandja, Islandja itd. nie wróci już do przedwojennego szematu, zapewne — kanał Kiloński musi przejść w ręce zwycięzców. Ale to wszystko wobec straszliwego wstrząsu wojny — to nie wiele, to nawet bardzo niewiele. A ze strategicznego punktu widzenia tak poprawiona mapa wystarczyłaby może, aby uniemożliwić wyścig zbrojeń i ponowienie agresji.

Zreasumujmy. Cele strategiczne wojny — to tylko logiczny wyraz celów politycznych. To tylko jasny pogląd **jak** trzeba zrealizować to, **czego** się chce.

Trzeba więc naprawdę wiedzieć, czy chce się aby ta wojna była ostatnią — czy też chce się tego na niby. Jeśli chce się naprawdę — to trzeba wyciągnąć wszystkie konsekwencje.

Rozwiązanie układu granic Europy Wschodniej będzie najlepszym zprawdżaniem, czy świat powojenny będzie światem trwałego pokoju, czy ponownych wojen.

VIII.

Niemcy nie są samowystarczalne. To znaczy, że naród niemiecki na terytorjach, które zamieszkuje, nie posiada dość żywności i dość surowców, aby — bez

wymiany z innymi narodami — wyżywić i dać pracę wszystkim swoim członkom. Nie jest to zresztą zjawisko ani przerażające, ani odosobnione: Anglja, odcięta od świata, wymierałaby z głodu. Niesamowystarczalna jest Belgja, Norwegja, Włochy, Grecja, Hiszpanja, Portugalja — niesamowystarczalna jest wreszcie Europa, jako całość.

Narody i państwa nie są organizmami gospodarczymi — są organizmami historycznymi i duchowymi. I dlatego granice państw nie mogą się pokrywać i nie pokrywają się z żadną zamkniętą gospodarczą koncepcją, dlatego państwa nie tworzyły i nie tworzą odrębnych, samodzielnych, gospodarczych całości. Nie są dziś zamkniętymi całościami nawet kontynenty — i obywatele Stanów Zjednoczonych, pielęgnujący troskliwie gumy swych samochodów oraz chroniący pilnie od molów wełniane ubrania — stwierdzają dziś doświadczalnie, że to jest prawda.

Cały świat jest współzależny wzajemnie. Anglja jest znacznie bardziej zależna od przywozu i wywozu, niż Niemcy. Rozwój techniki czyni tę współzależność coraz głębszą, coraz dalej posuniętą. Ale współzależność nie ciąży tym, co chcą współpracować, współdziałać, współżyć. Niemcy nie uznają współpracy — i dlatego z faktu niesamowystarczalności wywiedli teorię „przestrzeni życiowej” — lebensraum, nad którem oni, Niemcy, mają prawo panować, aby od nikogo nie zależeć. Niemiecka teoria lebensraum jest nonsensem. Albowiem taką samą doktrynę może wysunąć każdy naród. Świat zaś zbudowany z samowystarczalnych organizmów państwowych nie daje się wogóle pomyśleć.

Podział polityczny świata rodzi się z przyczyn duchowych i kulturalnych przede wszystkim — natomiast

rozkład kopalń węgla, nafty, niklu, miedzi, buksytu, glinu itd., itd. na kuli ziemskiej nie został przez Pana Boga do granic politycznych dostosowany. Dość często dziś spotykane projekty politycznej rekonstrukcji świata na zasadach gospodarczej samowystarczalności państw czy kontynentów są tylko dowodem, jak dalece idiotyczne pomieszczenie pojęć narodu i fabryki wżarło się w umysły pod wpływem „filozofów” niemieckich.

Ale jeśli teoria lebensramu jest nonsensem gospodarczym, to nie jest ona bynajmniej nonsensem militarnym. Nie można zbudować świata z samowystarczalnych narodów — to prawda. Ale tak samo prawdą jest, że nie można dzisiaj prowadzić dłuższej wojny bez dostatecznie szerokiej bazy gospodarczej. I teoria niemieckiego lebensraumu tyle właściwie tylko znaczy. Lebensraum — to obszar potrzebny Niemcom nie po to, aby żyć, lecz po to, aby wojować.

Niemcy nie są w stanie prowadzić wojny bez śpichrza, jaki stanowią dla nich ziemie Polski, Węgier, Rumunji, Litwy. Niemcy nie są w stanie prowadzić wojny bez rezerwuaru rąk roboczych, jaki dają im te kraje. Niemcy nie są w stanie prowadzić wojny bez kopalń węgla i koksu, jakie są w Polsce, w Czechach, — bez drzewa, które wyrębują w Polsce, w Czechach, na Litwie, bez buksytu, który przychodzi z Węgier, bez nafty, która idzie z Rumunji. Niemcy w roku 1914 bez Poznańskiego i Pomorza, bez Małopolski, bez Węgier, bez Czech — nie byłyby miały co jeść już w pierwszym roku wojny. Niemcy w roku 1914 bez nafty rumuńskiej miałyby poważne trudności; Niemcy bez nafty rumuńskiej nie potrafiłyby, być może, rozpocząć ofensywy wiosennej 1940 roku, a nie mogłyby napewno rozpocząć ofensywy letniej 1941 roku. Innymi słowy: bez owdładnięcia w ten czy inny sposób Euro-

pą Środkową — Niemcy nie są w stanie ani żywnościowo, ani surowcowo, ani ze względu na brak sił roboczych prowadzić dłuższej wojny nowoczesnej. Im bardziej zaś wojna utechnicznia się i uprzemysławia — tembardziej sprawność militarna Niemiec staje się zależna od posiadania przez nich dostępu do bogactw i sił znajdujących się w dorzeczach Wisły, Niemna, Dźwiny, Dniestru, Dunaju.

A zatem najprostszym sposobem obezwładnienia militarnego Niemiec jest ODEBRANIE IM MOŻNOŚCI OPANOWANIA TYCH OBSZARÓW. Albo jeszcze ściślej: odebranie im możliwości korzystania z tych obszarów.

I tu dochodzimy do obiektywnego skonstatowania znaczenia Polski dla pokoju świata.

Jak uniemożliwić Niemcom powtórzenie tego, co już po dwakroć uczyniły, jak uniemożliwić im prowadzenie wojny z Zachodem w oparciu o całość sił i bogactw Europy Środkowej?

Jest tu jedno tylko rozwiązanie — rozwiązanie polskie.

Aby obszar, ciągnący się od Bałtyku do Morza Czarnego i Adrjatyckiego, mógł stawić opór niemieckiemu naciskowi, musi to być obszar tak zorganizowany politycznie, wojskowo i gospodarczo, aby miał siły do oporu. Ośrodek takiej organizacji może stworzyć tylko Polska. Dlatego przede wszystkim, że jest z zamieszkujących tam ludów narodem najliczniejszym i narodem o nastarszej tradycji historycznej. Ale i dlatego także, że w tradycji polskiej nie tkwi dążenie do zaboru, do odbierania innym wolności.

Międzymorza bałtycko-czarnomorskie i bałtycko-adrjatyckie zamieszkałe są przez różne narody. Narody te umieją żyć własnem życiem i chcą tego. Organi-

zacja, któraby nie uwzględniała tego podstawowego faktu — byłaby organizacją nietrwałą, tak nietrwałą właśnie, jak obecna, na bagnietach oparta, okupacja niemiecka. Próba zorganizowania ludów mieszkających 100-miljonowym pasem między Niemcami i Rosją, nie na zasadach wolności, lecz niewoli — byłaby nie tylko niesprawiedliwa i podła, ale byłaby zarazem głupia. Byłaby głupia, ponieważ taka organizacja nie mogłaby być trwała. Każde osłabienie wewnętrzne okupanta wywoływałoby wybuchy ujarzmionych ludów. To, na co czeka teraz Anglja i Ameryka: powstanie okupowanych narodów przeciw niemieckiemu najeźdźcy, gdy zmniejszy się jego odporność — to samo byłoby do oczekiwania zawsze, przeciw każdemu najeźdźcy.

Nie wolno zapominać, że od rozbiorów Polska powstała z bronią w rękę przeciw niewoli 6 razy: w roku 1793, 1806, 1831, 1863, 1905 i w roku 1918. Naród polski, — ujarzmiony, przeprowadzał wojny, odbijające się na losach Europy: powstanie 1831 roku ocaliło niepodległość Belgji, powstanie 63 r. ułatwiło poważnie zwycięstwo Lincolna. Walczyli i inni. Walczyły Węgry i powstanie węgierskie w 1848 r. to była także wojna. Bohaterskie walki Grecji o wolność weszły nie tylko do historii, lecz i do poezji. Walczyli Litwini — wspólnie z nami — aż do 63 roku włącznie. Walczyli i Finowie. Walczyli wspaniale w 1918 roku, w straszliwych warunkach Estończycy i Łotysze. Walczyli i walczą Serbowie: przeciw Turcji, przeciw Austrii, przeciw Niemcom.

Pomysł więc zorganizowania wielkiego obszaru wolnych ludów — przez oddanie ich w jarzmo niewoli, czyli mówiąc poprostu pomysł „rosyjskiego” rozwiązania zagadnień Europy Środkowej i Wschodniej jest nie tylko dowodem zaparcia ideałów, nie tylko zdradą

sprawiedliwości, nie tylko podłością wobec walczących z Niemcami narodów, nie tylko haniebną kapitulacją kultury zachodniej wobec barbarzyństwa, nie tylko najchorobliwszym objawem izolacjonizmu, — ale pomysł taki jest pozatem głupi. Zamiast Niemcy osłabiać — wzmacnia je. Wzmacnia je, gdyż czyni wszystkie oddane w jarzmo rosyjskie, lub zagrożone tem jarzmem narody — z wyjątkiem jednej Polski — sojusznikami Niemiec. Czyni odrazu sojusznikami Niemiec: Węgry, Rumunję, Bułgarję, Finlandję, Litwę, Łotwę, Estonję. Czyni sojusznikami Niemiec całą Skandynawję i całe Bałkany.

Rozwiązanie „rosyjskie” oznacza potencjalne wzmocnienie Niemiec, gdyż takie rozwiązanie czyni Rosję zależną od Niemiec, a nie odwrotnie. Rosja, rozsadzana siłami odśrodkowymi, MUSI układać stosunki z Niemcami, jak najpoprawniej. Historia to potwierdza. — Przed rozbiorami Polski miały miejsce wojny prusko-rosyjskie. Po rozbiorach — Rosja nigdy nie podniosła broni przeciwko Niemcom. To Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji w 1914 roku i w 1941 roku.

Podział Europy Środkowej i Wschodniej między wpływy niemieckie i rosyjskie — to nie przeciwstawianie Niemiec i Rosji, lecz ich zbliżenie. To nie odebranie Niemcom możliwości korzystania z bazy gospodarczej w Europie Środkowej, ale otwarcie im zasobów także Europy Wschodniej. Tak było przez lata 1939-1941. Lutowy rozkaz Stalina do armji mówi o powrocie do tego stanu, jako o sowieckim celu wojny.

Na obszarach, położonych między Niemcami i Rosją, mieszkają ludy, liczące ponad 100 milionów. Z tych 100 milionów — 35 zamieszkuje Polskę. Oto pierwsza przyczyna, dlaczego rozwiązanie spraw Europy

Środkowej i Wschodniej musi być rozwiązaniem polskiem.

Na obszarach, położonych między Niemcami i Rosją mieszkają ludy, które w ciągu tysiąca lat walczyły uparcie o swoją wolność zarówno przeciw Niemcom, jak i przeciw Rosji. Ludy te wykazały zdolność do wytwarzania samoistnych państw. Polska nie dążyła i nie dąży do podboju, do opanowania, do ujarzmienia, do wynarodowienia, do narzucania takiego czy innego ustroju żadnemu z tych narodów. Cała tradycja historyczna Polski — to współpraca, nie panowanie. Oto druga przyczyna, — dlaczego rozwiązanie spraw Europy Środkowej i Wschodniej musi być rozwiązaniem polskiem.

Ponieważ zaś na tych obszarach rozstrzyga się zagadnienie siły militarnej Niemiec — zatem tam właśnie, rozstrzygnie się sprawa zwycięstwa. Bowiem od tego, jak losy tamtych obszarów zostaną ułożone — zależy będzie, czy zwycięstwo da TRWAŁY POKÓJ, czy PONOWNĄ WOJNĘ.

Ani to nasza zasługa, ani to nasza wina. To los nasz tylko. Takie jest prawo historii, że od wzajemnego stosunku sił Polski i Niemiec zależy pokój świata.

IX.

Obezwładnienie militarne Niemiec może być osiągnięte w sposób decydujący, trwały i prosty, jeśli naród niemiecki będzie miał do rozporządzenia tylko **własne swoje** ziemie. Ziemie te nie stanowią bowiem wystarczającej bazy dla stworzenia wielkiej maszyny wojennej, ani dla prowadzenia wielkiej wojny, ani tem więcej dla podboju świata.

— Ale przecież tak właśnie było! — wykrzyknie każdy. — Przecież tak właśnie było w okresie 1918-1939 i oto mamy nową wojnę.

Nie. Tak nie było. Było tak formalnie — nie było tak rzeczywiście. Rzesza nigdy nie była **zamknięta** w swoich etnograficznych granicach. Rzesza geograficznie i gospodarczo dominowała cały czas nad państwami Europy Środkowej i Wschodniej. Rzesza od r. 1931, od opuszczenia przez Francję Nadrenji, geograficznie, a więc strategicznie — dominowała również nad Europą Zachodnią.

W roku 1918 zostawiono Prusy Wschodnie Niemcom. Zostawiono, mimo, że były to ziemie rozbójniczo zagrabione. Zostawiono, mimo, że po siedmiu wiekach germanizacji, południowa część Prus Wschodnich była wciąż jeszcze **m a z u r s k a**, północno-wschodnia — litewska. Plebiscyt, jaki zarządzono w południowej części Prus Wschodnich był ponurą farsą, w czasie której komisarze i oficerowie aljanccy patrzyli bezczynnie na **taki sam** dosłownie terror pruski wobec głosujących, jaki dzisiaj stosuje Hitler do podbitych narodów.

Prusy Wschodnie w r. 1918 pozostawiono Rzeszy. Przez to pozostawiono im władanie Europą Środkową i Wschodnią.

Po pokoju Wersalskim na wielkich obszarach, ścielących się na wschód od Rzeszy, **tylko** Polska zdobyła się na prowadzenie polityki oporu wobec Rzeszy. Żadne inne państwo na tych obszarach na to się nie zdobyło. Na Litwie wpływy niemieckie dominowały niemal bez przewy. Czechosłowacja, od r. 1920, lawiruje pomiędzy sojuszem francuskim i obawą przed niemieckim sąsiadem. W wielu, jeśli nie we wszystkich, **rozstrzygających** dla Europy Wschodniej wydarzeniach polityka czeska harmonizuje się z **n i e m i e c k ą** wła-

śnie. To Briand powiedział: „Anschluss — wojna”. Ale to z Pragi wyszło powiedzenie, tak zgodne ze stanowiskiem Rzeszy: „Lepszy Anschluss, niż Habsburgowie”. W r. 1920 Millerand próbuje pomóc zagrożonej przez bolszewików Polsce — Masaryk zatrzymuje francuską amunicję, idącą do Warszawy. To francuski publicysta J. Bainville napisał w r. 1921 o polityce Pragi: „Mała Ententa, czyli Liga Neutralnych została stworzona, aby porzucić Polskę i jedyne mocarstwo, które ją podtrzymywało t.j. Francję”. To samo wahanie i najczęściej dostosowywanie się w rozstrzygających momentach do niemieckiej postawy — występuje i w innych państwach Środkowej i Wschodniej Europy. W r. 1920 zamierzona pomoc węgierska dla Polski nie dochodzi do skutku — kontrparują ją wspólnie Niemcy i Czesi. W r. 1933, po dojściu Hitlera do władzy, Piłsudski proponuje zapobiegawczą akcję rozbrojeniową wobec Niemiec — i nikt go nie podtrzymuje, ani na wschodzie, ani na zachodzie. W r. 1936, roku, który zadecydował o wybuchu obecnej wojny, Polska deklaruje oficjalnie Francji, że gotowa jest do akcji zbrojnej z racji pogwałcenia układów lokarneńskich. Żaden głos ze wschodniej i środkowej Europy nie wspiera jej stanowiska. Wreszcie — i to jest niespor-ny dowód faktycznej hegemonji Niemiec: w latach 1939-1941 kapitulują kolejno przed Niemcami, bez oporu, wszystkie państwa tych obszarów, od Czech poczynając a na Finlandji kończąc — z wyjątkiem jednej Polski.

Dlaczego tak się działo? Dlaczego wyzwolenie Europy Środkowej i Wschodniej z pod dominacji niemieckiej było, pomimo zwycięstwa 1918 r. pozorne tylko, a nie rzeczywiste? Dlatego, że Traktat Wersalski

nie stworzył dostatecznie **silnego** ośrodka dla organizacji oporu przeciw Niemcom na tych obszarach.

Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich wspomnianych krajach: i na Litwie, i na Łotwie, i w Estonji, i w Finlandji, i na Węgrzech, i w Rumunji, w Czechach istniały silne prądy za współpracą z Polską. Prądy te były, w większości krajów uczuciowo silniejsze, niż kierunek kolaboracji z Niemcami. Od czasu do czasu, przy sprzyjających okolicznościach, znajdowało to nawet wyraz. Ale **politycznie** nie znalazło to wyrazu. Gdyż rozumowo kraje te uważały Polskę za zbyt słabą. Nad instynktem przeważało wyrachowanie. Czy było ono słuszne — to inna sprawa. Ale Churchill, już w czasie wojny, **daremnie** wzywał neutralnych, aby nie dawali się zjadać kolejno przez żarłocznego krokodyla. Nie posłuchała go ani Norwegja, ani Belgja, ani Holandja, ani Rumunja, ani nawet Rosja. Państwa te nie sądziły, by sprzymierzeni byli dość silni dla dania im skutecznej pomocy — i wołały nie ryzykować. To samo miało miejsce w Europie Środkowej w czasie pokoju. Państwa tam położone uważały, że Polska — z fortecą wrogich Prus Wschodnich w samym środku jej ziem — jest wobec Niemiec w zbyt niekorzystnem położeniu strategicznem... i wołały nie drażnić krokodyla.

Z tej oceny sytuacji strategicznej wynikła w sposób naturalny ich postawa polityczna. Ocena strategiczna doprowadziła ludy tamtych obszarów do wniosku, że Polska: gospodarczo zniszczona przez wojnę, praktycznie pozbawiona wylotu na świat, bo Gdańsk był **fikcją** „dostępu do morza”, geograficznie głęboko oskrzydłona od północy przez Rzeszę — jest skazana na militarną niższość. Z tej oceny wynikła ich polityczna decyzja współpracy z Niemcami. Z tej zaś polity-

cznej postawy — wynikało z kolei **gospodarcze** otwarcie Niemcom całego tamtego obszaru od Czech aż po Finlandję.

W tym samym kierunku zresztą pchały z niesłychaną siłą większość państw Europy Środkowej także i przyczyny gospodarcze. Wybrzeża morskie: morza Północnego i Bałtyku, były w ręku Niemiec. Handel ze światem: Węgier, Czech, Litwy a w znacznej mierze i Rumunji — tamtędy właśnie iść musi. Gdańsk nie mógł być portem tych krajów, bo Gdańsk nie był portem nawet dla Polski — był terenem zadrażniania stosunków, ale nie częścią polskiego mechanizmu ekonomicznego: to koło przedewszystkiem zgrzytało. Od r. 1927 poczyną działać Gdynia — ale Gdynia, mimo wspaniałego rozrostu, jest za mała nawet na potrzeby Polski, nie może więc obsłużyć czwartej części Europy. Wobec tego wymiana wszystkich tych krajów została pod kontrolą niemiecką. Zależność gospodarcza od Rzeszy państw basenu Naddunajskiego, większości państw bałtyckich i większości państw bałkańskich rosła z roku na rok. Przed przyjściem Hitlera do władzy, państwa te są już zepchnięte do roli uzupełnień gospodarki niemieckiej: niektóre z nich 80 procent wymiany mają z Rzeszą. Hitler zaprzęga tylko do zbrojeń gotowe już panowanie gospodarcze Niemiec na tym obszarze.

I w tej dziedzinie Polska **jedna** walczy ciężko z Niemcami. Walczy nawet zwycięsko. Przetrzymuje atak niemiecki 1925 r., za który płaci pierwszą dewaluacją, wygrywa walkę ekonomiczną o Śląsk, stwarza Gdynię i 75 procent przewozów kieruje na morze. Do wybuchu wojny jest jedynym krajem tamtych obszarów, którego Niemcy gospodarczo nie opanowali, który nie popadł w zależność.

Czy mogło być inaczej? Naturalnie, że mogło być inaczej, tak, jak **może** być inaczej. Geograficzna groźba Prus Wschodnich mogła być usunięta, Bałtyk otwarty, zależność gospodarcza krajów środkowo i wschodnio europejskich od Niemiec z **łatwością** zneutralizowana przez zapewnienie tym krajom dopływu kapitału. Jak bardzo łatwe i tanie to było — zilustrujemy jednym tylko przykładem: Budżet wojskowy polski wynosił około 160 milionów dolarów rocznie. Jest to prawie dokładnie to samo, co kosztuje dziś Anglję i Amerykę **jeden dzień wojny**. Gdyby poświęcono w ciągu ostatnich lat dziesięciu **dzisiejszych** 10 dni dla wsparcia gospodarczego i militarnego Polski — wojny mogłoby nie być. Gdyby drugie tyle poświęcono jeszcze dla reszty państw tej części Europy — wojny prawdopodobnie by nie było. Gdyby, czyniąc to, jednocześnie nie dopomagano finansowo Niemcom przez całych lat 20 — wojny nie byłoby napewno.

Świadomość, że sprawy obszarów, leżących na wschód od granicy niemieckiej, zostały rozstrzygnięte w Wersalu źle, zaczyna przenikać do opinii. Stąd różne projekty federacyj wschodnio-europejskich. Niestety, poglądy te są mętne i chaotyczne. Obracają się między chęcią oddania na wschodzie liderstwa Sowietom a pomysłami sztucznego tworzenia rządów ponadpaństwowych.

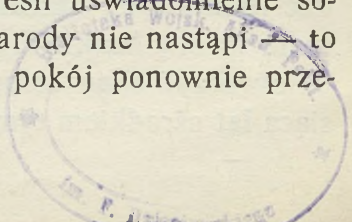
Tymczasem **ściśle obiektywne** rozumowanie wskazuje rozwiązanie proste. Aby Niemcy obezwładnić — trzeba odebrać im oparcie na obszarach środkowo i wschodnio europejskich. Aby im to odebrać — trzeba dać ludom tych obszarów **możność** oporu, bo woli temu im nie brak. Aby dać im możliwość oporu — trzeba stworzyć **silny** ośrodek wspólnej organizacji. Od tysięcy lat ośrodkiem tym była Polska, a to ze względu na

swe położenie w centrum tego obszaru, jak i ze względu na swe siły — i tylko Polska tym ośrodkiem stać się może. Aby zaś Polska była silna — nie można jej zmniejszać. Aby była silna — Prusy Wschodnie muszą być zlikwidowane. Aby była silna — musi zostać odrodzona jej gospodarka, zniszczona przez zabory, wojny, okupacje. Aby Polska była silna — musi zostać otwarta komunikacja między nią a światem, czyli musi mieć ona naprawdę oparcie o Bałtyk.

Oto sposób organizacji Europy Wschodniej, unie możliwiający odbudowę wojennej maszyny niemieckiej. Trudno — kto buduje dom, ten musi zacząć od fundamentów. Fundamentem gmachu Europy Środkowej **jest** Polska, czy się to komuś podoba, czy nie podoba. Kto chce ufortyfikować na wschodzie Europę przeciw Niemcom — ten musi ufortyfikować ją komunikacyjnie — czyli dać tej polaci Europy dostęp do Bałtyku, ufortyfikować ją politycznie — czyli wytworzyć ośrodek, wokół którego ludy te mogłyby się skupić bez obawy o utratę niepodległości. Każda z tych zasad oznacza silną Polskę właśnie.

Paragrafy prawne nie zastąpią granic, ani nie zmienią stosunku sił. Zespolenie ludów mieszkających między Niemcami i Rosją, jest możliwe tylko przez powstanie silnego państwa polskiego. Najdowcipniej napisane statuty federacyjne nie zastąpią tego **faktu** — i bez silnej Polski zespolenie ludów Europy Środkowej i Wschodniej **nie nastąpi**.

Co stąd wynika? Wynika, że odbudowa Polski całej, wielkiej jest jednym z głównych, ogólnych celów strategicznych tej wojny. Jeśli uświadomienie sobie tej prawdy przez walczące narody nie nastąpi — to wojna może być wygrana — a pokój ponownie przegrany. Jak w roku 1918.





34762/
2.